TYGODNIK KATOLICKI.

1864. Grodzisk, 29. Kwietnia. № 18.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KLEMENS MARIA HOFFBAUER.*)

—

III.

Domownicy i uczniowie zakonni klęczeli w modlitwach przy łożu śmiertelném, ale o przyborach pogrzebnych nikt nie myślał. O. Starck jeszcze nie powstał z ciężkiéj choroby, ubóstwo domowe nie pozwoliło na świetną wystawę. Ciało ubrane w rewerendę z fioletową stółą wystawiono w ubożuchnéj trumnie na marach, czarném suknem pokrytych. Ale zaledwie smutna wieść po Wiedniu się rozeszła, grono licznych przyjaciół, wielbicieli, penitentów, ubogich zbiegać się, cisnąć poczęło do ciasnéj celi. Przez cały czas wystawienia zwłok nieustannie się modlono, a nazajutrz od południa ulica przylegla Świętojańska tak była zapełniona nadchodzącymi, że nie było sposobu pomieszczenia żałobnych tłumów do domu. Zanim ciało przykryto w trumnie, X. Rinn, kapelan dworu cesarskiego, a późniéj członek Towarzystwa Jezusowego, zdjął w rysunku wypogodzone rysy O. Hoffbauera, dodając napis prawdziwie stósowny do świątobliwego oblicza: *„beati sunt, qui te viderunt, et in amicitia tua decorati sunt.“*

Przy rozpoczęciu orszaku pogrzebowego znalazła się także liczna assystencya księży, seminarium wysłało wszystkich kleryków, młodzież akademicka nie pozwoliła zwłok kłaść na karawan, sama na barki wzięła trumnę wspaniałą, którą Hr. Szecheny przysłał w ofierze, gwardya huzarów tegoż magnata stanęła w paradzie do assystencyi, wyniesiono drogie zwłoki, a liczni wielbiciele rozebrali ubogą pozostałość na drogą pamiątkę, rozdzielono cingulum, włosów nieco, książki, obrazki, każdy, kto choć małą relikwią pozyskał, czuł się szczęśliwym.

Ruszył pochód nareszcie, nieprzejrzane tłumy ludu odprowadzały wieczorem ciało do św. Szczepana, wśród blasku jarzącego światła i pochodni. Rzędy długie bractw i duchowieństwa stanęły przed wspaniałą katedrą, która rozwarła na przyjęcie nieboszczyka wielką bramę rajską, tylko w najrzadszych uroczystościach otwieraną. X. Zachariasz Werner kondukt prowadził. Komuż to taką cześć oddają? Na czyjże się pogrzeb tak tłoczą? To na onego ubogiego rzemieślniczka, na onego prześladowanego, wypędzanego kapłana; zasługi przed Bogiem w sprawie świętéj położone, wymogły na zazdrosnym świecie, iż mu już tutaj oddają cześć przynależną.

Nazajutrz 17. Marca miał wielkie nabożeństwo kanonik i profesor uniwersytetu X. Ackermann; po kondukcie wywieziono ciało do grobu Barona Penklera w Maria Enzersdorf, gdzie około południa dokonano obrzędu pogrzebowego.

Po śmierci dopiero praca długoletnich zasług dojrzała hojnemi owocami. Tak Pan Bóg darzy świętym, ich zasługą krasząc dzieje nasze, iż co oni w mozołach i znoju nagromadzili skarbów, dopiero wtedy jawi się na widok, kiedy oni już z wysokości Bożéj chwały patrzą na sprawy ziemskie. Zgromadzenie Przenajświętszego Zbawiciela od czasu swego założenia tak we Włoszech jak w Niemczech naocznie tego dowodzi. Święty Alfons założył nowy zakon w neapolitańskiém królestwie. Głównym widokiem biskupa Liguorego była opieka duchowna nad ubóstwem, missye dla ludu pospolitego, przechowanie nabożeństwa u zaniedbanych i nędznych. Zniesienie zakonu Towarzystwa Jezusowego okazywało nagłą potrzebę takich prac apostolskich w zakonie równie pobożnym i gorliwym. Całe życie św. Alfons nad tém pracował i udało mu się w Nocera de Pagani dom taki założyć; ale mąż boży sam powiadał, że neapolitańskie klasztory nie wydadzą owoców, Bóg je usunie, znaczenie im odbierze, bo są ludzkiém dziełem; ale sam sobie Pan Bóg przysposobi nowych ludzi i otworzy nowe domy do podniesienia swéj chwały przez zgromadzenie. I tak się stało: dom rzymski, zakład św. Bennona w Warszawie, Maria Stiegen we Wiedniu stały się przez świątobliwego sługę Bożego Jana Klemensa Marię Hoffbauera gniazdem cnót nieprzeliczonych, źródłem odnowienia żywota pobożnego w całéj Austryi, a ztamtąd rozniosły się prace apostolskie na całe Niemcy, do Portugalii, do Ameryki i Afryki.

Pobożność, gorliwość apostolska, żywa wiara w duchowieństwie, a odnowienie katolickiego żywiołu w narodzie chrześcijańskim na całém cesarstwie austryackiém biorą swój początek w wieku XIX. od prac Hoffbauera. Mówimy, że tak wiara żywa w duchownych, jak katolicki żywot narodu podniosły się od razu przez jego zasługę, bo dwa te kierunki zawsze w parze idą i wzajemnie się uzupełniać muszą. — Pobożność księży rodzi wiarę w narodzie, a z wiernego narodu jako kwiat wykwita nabożeństwo stanu duchownego: oboje zaś początek swój biorą ze świętych ludzi, którzy są odnowicielami rodzaju ludzkiego. Ani nauka ze wszystkiemi swojemi głębokościami, ani potęga polityczna z okazałością swych wielmożności, ani sztuki piękne z czarującemi ułudami oka i zmysłów, ani przemysł z niepoliczonemi wygodami, dostarczanemi przez wynalazki i handel, ani prawodawstwo z groźbami kar i zastrzeżeniami równego wymiaru sprawiedliwości, ani przemiany polityczne z równowagą narodową i samorządem wewnętrznym — ani żadna doczesna sprawa

---

*) Z dalszych przybyłych nam źródeł wymieniamy:
Václava Sztulce Klement Maria Hoffbauer. Životopisny nástin. V Praze. 1859. Tiskem Bedřicha Rohliczka v arcibisk. seminárzi.
O. Stafflera mowa pochwalna miana w Wiedniu 5 Listopada 1864.
Oesterreichscher Beobachter 17 Marca 1820.
Sebastian Witmann Kirchengeschichte II Aufl. Augsburg 1854. Band III p. 406. sg.
Historischpolitische Blaetter Jahrgang 1848.
Katholik 1851 Mainz.
Augsburger Postzeitung Sonntagsblaetter 1851. —

nie da, chociażby jednemu sercu prawdziwego pokoju na chwilę, chociażby jednéj duszy prawdziwéj godności na włos, nie zapewni szczęścia na ziemi, zbawienia w wieczności, chociażby jednemu człowiekowi, nie doprowadzi go do podobieństwa bożego, które jest *summum bonum, eudaimonia*, ten najwyższy cel stworzenia. Widoczniéj jak kiedykolwiek dzień dzisiejszy dowodzi nam niedostateczności wszystkiego, co jest ziemskie, do szczęścia człowieka i narodów. Rozpusta umysłowa, bielmo ogłady, rozkosz zbytku stroi świat pozornie, a na wewnątrz zgnilizna grzechu, i udręczenie kary, grzechowi nieodstępnéj. Na takie czasy, na poświęcenie tego całego postępu ku szczęściu człowieka trzeba świętości i cnoty, bo inaczéj wszystkie obfitości ciała i umysłu tylko tém srożéj oddzierać będą duszę ludzką od jéj przeznaczeń i pokoju.

Ale, gdzie świętość poświęci pracę zmysłów w doczesności, tam się do nowych doskonałości i do nowych postępów otwierają drogi. Widzi mi się, że przez świętych ludzi błogosławieństwo łask nadprzyrodzonych przystępuje do zasługi pracy człowieczéj i ztąd się wielkie podniesienie ku Bogu dzieje w rodzaju ludzkiém. — Takie błogosławieństwo nastąpiło widocznie po śladach O. Hoffbauera. Wnet po jego śmierci woń świętości napełniła okoliczne miejsca, wszyscy czuli, że święty mąż pomiędzy nimi przeszedł.

Ta świętość żyła w nim bohaterstwem cnót chrześcijańskich, a zakwitła znakami cudownemi, za życia i po śmierci jego przez Boga zdarzonemi.

Ze wszystkich zaś cnót, jako podstawa całéj doskonałości, jaśniała u niego wiara, niewzruszona żadną nawet pokusą wątpienia. „Jam nędzny grzesznik, powiedział raz do uczniów, napełniony niedołężnością i słabościami rozmaitego rodzaju, nie widzę nic, coby się we mnie Bogu mogło podobać; ale jednego daru Bóg mi użyczył, daru wiary świętéj, za którąbym w zamian wszystkich skarbów nie przyjął. — Widzicie na ścianie zawieszony obraz Najświętszéj Panny; i ja go widzę i jestem pewien, że tam wisi; a przecież jeszcze pewniejszy jestem tego wszystkiego, czego mnie wiara naucza i pewniéj jeszcze nad widok tego obrazu wyznaję tajemnicę Przenajświętszéj Trójcy, w niebie królującéj.“ — Z taką siłą niezachwianą, z taką niczém niezamąconą jasnością wyznawał od saméj młodości wszystkie artykuły wiary i z taką wiarą potężną się modlił, mianowicie do Przenajświętszego Sakramentu i do Najświętszéj Panny. Kilka razy na dzień nawiedzał ołtarz, w którym Sanctissimum było złożone; w młodości swéj całe Niedziele i święta w modlitwie zatopiony przez cały dzień tamże trwał, klęczący i z czołem o posadzkę opartém; jako kapłan sam własną ręką lubił ołtarze, dla Sanctissimum przeznaczone, na processyach i odpustach zdobić w kwiaty, światło, wieńce, makaty, aby otoczenie Przenajświętszéj Tajemnicy najwystawniejszym blaskiem jaśniało; wieczorem albo w nocy mawiał: „teraz się msze święte w Ameryce odbywają, tam Bóg w ofierze z nieba zstępuje.“

Do Matki Boskiéj, wspólnie ze wszystkiemi duszami świętemi i pobożniejszemi, szczególne miał zaufanie i nabożeństwo. Sam chodząc po pokoju, zatopiony w myślach, kontemplacyjnie zajęty, odzywał się naraz: „*Vita, dulcedo et spes nostra!*“ „*Ecce tu pulchra es, amica mea, ecce tu pulchra es.*“ — W późnéj starości powiadał, że tę gorącą miłość do Matki Boskiéj przejął od matki swéj własnéj i jéj za to dozgonną wdzięczność jest winien. Żadnego nie minął kazania, w któremby nie wspomniał Najświętszéj Panienki, a gdy się zdarzyło, że naukę z powodu uroczystości Maryi całą Matce Boskiéj poświęcał, wtedy się zdawało, jakoby był w zachwyceniu; twarz mu promieniała wzruszeniem, radością, weselem; z oczu choć niby nie płakał, ciekły mu dwie strugi łez miłości, nie mógł skończyć chwalenia, wielbienia i nauki; jakoby chciał śpiewać i porwać ze sobą słuchaczy. Lubił chodzić pielgrzymką na miejsca cudowne Matki Boskiéj, mianowicie do Mariazell pod Wiedniem. A wtedy już o niczém nie mówił w drodze, tylko o Maryi, głośno śpiewał z odkrytą głową pieśni o Maryi; odprawiał różaniec, koronkę szkaplerną, godzinki, albo *Officium Parvum* z brewiarza. Tak było w drodze tamdotąd i z powrotem. Był téż i w Altötting w Bawaryi, gdzie późniéj liczny klasztór Redemptorystów erygowano, pielgrzymką u Matki Boskiéj. O. Sabelli był z nim i opowiada, jak godzinami przed cudownym klęczał obrazem, z oczami w obraz zatopionemi, z podniesionemi rękoma, wzdychał, w głos się modlił, milcząc medytował, z cicha do Matki Boskiéj przemawiał, jakby był od ziemi oderwany, niewiedząc co się naokół niego dzieje; tak, że wszyscy mimowolnie z nim się do wyższych rzeczy pożądania podnosili.

Szczególnie téż nabożnie i wytrwale odmawiał różaniec, i takowy swym uczniom polecał. Ile razy był w ciężkiéj przeciwności, w bolesném zmartwieniu, niebawem poszedł w cichy zakątek i różaniec odmówił. Nigdy tego nabożeństwa nie opuszczał w drodze do chorych i umierających, których nawiedzać chodził. Już wtedy po drodze wyłącznie zajmował się różańcem, i zapewniał, że temu nabożeństwu szczególnie zawdzięcza, że mu żaden chory bez pokuty i nawrócenia nie umarł; a wiedzieć należy, iż przeszło 2000 dusz na drogę wieczności przysposobił. Gdy sam chory, już nie był do pracy zdolnym, co się bardzo rzadko zdarzało, bo okazywał heroiczną moc w przezwyciężaniu boleści, lubił nawlekać małe różańczyki o 10 Zdrowaśkach a jednem Ojczenaszu, i różańczyki te swym penitentom lub uczniom w podarunkach dawał, do modlitwy na nich zachęcając we wszelkiéj potrzebie, w pokusach, a mianowicie w cielesnych pożądliwościach.

W puściźnie po świętym ojcu Alfonsie wziął nabożeństwo do świętego Józefa, który w Neapolu pomiędzy lazzaronami szczególnego używa przywiązania. O. Hoffbauer polecał jego opiece ubogich rzemieślników i sieroty, na pamiątkę rzemieślniczego życia i opieki nad Panem Jezusem świętego Patrona. W Warszawie u św. Bennona był ołtarz i bractwo św. Józefa. — Prócz tego, miał także officia do św. Archanioła Michała i do św. Anny.

Beatyfikacya św. Alfonsa wówczas zajmowała umysły ludzi pobożnych. O. Hoffbauer zajmował się tą sprawą bardzo gorliwie, bo kochał w świętym Ojcu nie tylko patriarchę zgromadzenia, ale i świętego patrona, wzór kapłana, zwierciadło nabożeństwa, gorliwości i pracy. Mamy wiele listów O. Hoffbauera do generalnego prokuratora zakonu i do postulatora sprawy beatyfikacyjnéj św. Alfonsa, w których O. Klemens usilnie prosi o gorliwe popieranie sprawy na chwałę Boga, a zbawienie dusz ludzkich. Choć sam ubogi, posyła składki zebrane na prowadzenie procesu beatyfikacyjnego. Niemniéj zajmował się bardzo czynnie tłomaczeniem dzieł pobożnych św. Alfonsa tak na polski, jak na niemiecki język. „W Warszawie on zachęcił O. Podgórskiego do tłomaczenia nawiedzeń Przenajświętszego Sakramentu św. Alfonsa Liguorego na język polski. Ile zbudowania i pociechy dzieło to, jak małe

objętością, tak wielkie miłością, zaszczepiło do dusz pobożnych, każdy to wie, komu świętości nasze nie są zupełnie obcemi.

Taką wiarą, modlitwą i miłością bożą zbrojny pokładał w Opatrzność boską niezachwianą nadzieję i ufność. Kiedy pewnego razu u św. Bennona nic w śpiżarni nie było, a kucharz rano przyszedł do celi O. Hoffbauera po rozporządzenie na dzień cały dla ludzi blisko stu w klasztorze żyjących, tenże, wychodząc już na cały ranek do kościoła, powiedział: „zrób co będzie, jak zwykle! Zmów pacierz, to Bóg da.“ — Nie upłynęło godziny, O. Hoffbauer był w kościele, a do fórty zwieziono dosyć żywności wystarczającéj na kilka dni. —Inną razą z młodym Marcinem Starkiem odbywał podróż daleką, szedł zwykle pieszo, o żebranym chlebie, bez pieniędzy. Wieczorem zaśli do gospody głodni i żadnéj nie dostali wieczerzy, ledwie im pozwolono położyć się na słomianém posłaniu w kącie izby gościnnéj. Dużo naszło gości do karczmy, zasiedli do stołów, grano w karty, i kości; wino i gorzałka pobudziła do zwady i klątew. Marcinek głodny kurczył się na posłaniu i skarżył się O. Hoffbauerowi na głód, a ten: „Bądź spokojny, zmów pacierz, a jeszcze co dzisiaj dostaniesz.“ — Ledwo to O. Hoffbauer wymówił, aż tu ktoś z najmożniejszego stołu zaklął w głos, że się aż w oczach zabłysło. O. Hoffbauer wstał z posłania i apostolską miłością, jak w głos zaczął prawić, tak poruszył słuchających, że klątewnik przyszedł, rękę mu ucałował i ze sobą do wieczerzy zaprosił. „Marcinku, chódź, powiada wtedy mąż Boży, wszakżem ci powiedział, że głodny nie zaśniesz.“

Już to miał szczególny dar pociągania do siebie miłością ludzi i nawracania do Boga grzeszników. Jest to wielki dar Boży, nie częsty, a kapłanowi tak bardzo potrzebny. Są szczególnie błogosławione dusze, które jedném napomnieniem, jedném kazaniem, jedną spowiedzią, nie powiedziawszy nic szczególnego, pozyskują Bogu ludzkie dusze i nawracają od najsprośniejszego życia do wysokiéj doskonałości. O. Hoffbauer był takim duszołówcą, takim porywaczem dusz w najobfitszéj mierze. Kto nań spojrzał, już go ukochał i był przystępnym każdéj jego nauce. Ta siła pociągająca działała u niego zarówno na protestantów, jak na zapamiętałych grzeszników pomiędzy katolikami. Dla tego tylu nawrócił konwersów od protestanckich błędów, o których już się wyżéj mówiło; dla tego kazania jego choć proste, miały tyle znaglającego przekonania; dla tego jego spowiedzie tyle nawróceń sprawiły. —

Miał w nawracaniu szczególną miłość, wyrozumiałość, łagodność; unikał wszelkiego zawstydzania, upokarzania, a ułatwiał grzesznikowi jak mógł nakłonienie się ku cnotliwemu żywotowi. Jedna z protestantek nawróconych przed wyznaniem wiary, kiedy jeszcze zamiar święty u niéj nie był dojrzał, wyznała mu, żeby chętnie katoliczką została, ale się lęka i wstydzi spowiadać. O. Hoffbauer zapuścił się z nią w rozmowę, wypytywał o losach życia, o wewnętrznem usposobieniu, poddawał, tłomaczył, pytał, nauczał, aż po godzinie takiéj rozmowy, wstaje i powiada: „Moja Pani, już po spowiedzi“ — i tém sprawił nawrócenie zupełne. Inną razą przyszedł do chorego protestanta, którego rodzina już była nawrócona. Powiedziano mu, że chory nie myśli o wyznaniu wiary. Wszedł do niego O. Hoffbauer, rozmawiali długo, ze dwie godziny zabawili; sam na sam. Poczém wyszedł i wyniósł pocieszającą nowinę: „Wasz chory już po spowiedzi — ja idę po Sanctissimum i oleje święte, a wy tutaj wszystko na przyjęcie Pana Jezusa przysposóbcie w domu.“ — Jeden z księży w zgromadzeniu później żyjący, O. Passy miał brata bardzo lekkomyślnego, puścił się na aktorskie życie i zarwał ciężką chorobę. Rodzice i rodzeństwo młodzieńca wszystkiego próbowali, by go na dobrą drogę sprowadzić, ale daremnie; dopiero kiedy O. Hoffbauer chorego odwiedził, od jednego razu wywołał żal, skruchę, nawrócenie, przykładną pobożność, która chorego nie opuściła, aż do szczęśliwéj śmierci. Razu jednego przybył do niego ciężko uczony, a Jaśnie Wielmożny grzesznik i powiadał mu o przykrościach we wierze, o niesmaku do modlitwy. O. Hoffbauer domyślił się, o co chodzi, zaprowadził go za rękę do klęcznika, sam usiadł przy nim, i ze świętym pokojem, ale i ze słodką powagą, rzecze do niego: „Spowiadaj się Jegomość, to będzie lepiéj.“

Jaśnie Wielmożny został we łzach skąpany i ucałował ręce spowiednikowi; wesół jak dziecko niewinne. — W spowiedzi był bardzo słodki, łagodny, nakłaniający się do grzesznika, łaskawy nad wyraz, cierpliwy jak anioł, dodawający odwagi, litujący się grzesznika, nigdy nie potępiający, bez łajania i znaków niecierpliwości, pokorny na wzór grzesznikowi, ale ognisty miłością, wierzący i nauczający wiary własném przekonaniem, zniewalający do skruchy własném rozczuleniem, budzący boleść własném współczuciem nad grzesznikami. — I ztąd pochodziła taka nieograniczona miłość penitentów do świątobliwego spowiednika i taka siła spowiednika w kierowaniu dusz, które mu się powierzyły. —

Taką samą, niepojętą władzę nad duszami okazywał przy utwierdzaniu dobrych w zbawiennem przedsięwzięciu. Brat Maciéj Widhalm, piwowar z rzemiosła, przybył z Wiednia do Warszawy celem wstąpienia do zgromadzenia na braciszka. Gdy wszedł do kościołka Świętego Benona, by przez zakrystyą zgłosić się do klasztorku, taka go tęsknota opanowała, takie zwątpienie, taki żal domu, ojczyzny, nawyknień dotychczasowych, że się musiał powstrzymać i ukląkł, ręce kryjąc w dłonie, napełnione łzami. I nie mógł powstać, by dokonać zamiaru. O. Hoffbauer, czy natchnieniem boskiém przywiedziony, czy zatrudnieniem w kościele chwilowém zatrzymany, przechodził koło klęczącego, a widząc zapłakaną postać, jednem miłościwém spojrzeniem tyle dodał zwątpiałemu siły, że ten odrazu uczuł, jakoby mu kto młyński kamień zdjął z serca i zamiar świątobliwy wstąpienia do zakonu bez wachania wykonał. Nie żałował tego nigdy, Ojca Hoffbauera zawsze świętym ojcem nazywał i przeżył go w Wiedniu, gdzie w roku 1826 w zgromadzeniu braciszkiem umarł.

Dziwny wpływ wywierał także na dusze, wszelkiemu nawróceniu przeciwne. O. Hoffbauer bywał także w domu możnego pana we Wiedniu, gdzie się schodziło bardzo wiele ludzi znakomitych najrozmaitszego gatunku; bywał tam i zawołany naonczas aktor teatru cesarskiego, człowiek zepsutych obyczajów, bez wszelkiéj wiary a niepospolitych zdolności. Kiedy służący przychodził O. Hoffbauera przybycie oznajmić, aktor regularnie brał kapelusz i opuszczał towarzystwo. Gospodarz domu spostrzegłszy to postępowanie, zapytuje go raz wręcz o przyczynę. Na stronie, poufnie powiada aktor pytającemu: „Panie! ja nie mam zamiaru zmieniać trybu mego życia a widzę, żebym nie wytrzymał, i musiałbym się nawrócić, gdybym bywał w towarzystwie tego księdza.“

O zdarzeniach cudownych, zachodzących w życiu O. Hoffbauera, niegodzi się mówić z powagą historycznéj prawdy, zanim o tém nie zawyrokuje władza ku temu postanowiona; wszakże wszystko, co wiemy z życia jego, upoważnia nas do przypuszczenia, że, co nam o tém podają doniesienia ludzi wiarogodnych, zasługuje istotnie na wiarę. Fryderyk Klinkowstroem opowiada następne zdarzenie: „Kiedym był jeszcze młodym, dzieliłem z młodzieżą wszystkie wybryki ówczesnego zepsucia. Pewnego razu zebrano się wieczorem na dziką biesiadę. Wino, rozpusta, śpiewy, wiwaty, szyderstwa i bluźnienie wszystkich do szaleństwa przywiodły. Na domiar zwołano jakieś śpiewaczki czy tancerki. Kiedy się drzwi otwierały, a te stworzenia wchodziły, zobaczyłem naraz w samych drzwiach świętą, jasną postać katolickiego księdza w albie, stóle i kapie tak widocznie a tak poważnie i święcie przed sobą, żem struchlał cały. Jam był protestantem wtedy, takiéj twarzy nie widziałem nigdy, alem dłużej w tém towarzystwie nie mógł wytrzymać, uciekłem, pobiegłem do domu, a za mną szła w myśli, w wyobraźni, w oczach żywa postać księdza w kapie; widziałem haft złoty, rysunek każdy i usiadłem nazajutrz i jakem umiał, jakem obraz postaci nakreślił, alem ani twarzy ani postaci nie zapomniał nigdy. Po wielu, wielu latach z Fryderykiem Schleglem po Wiedniu chodziłem, on już był katolikiem, jam jeszcze błądził. Wprowadził mnie do kościółka Urszulanek, było to przed wieczorem, wielki ołtarz był oświecony, a przy ołtarzu w téj saméj kapie, stóle i albie, ten sam ksiądz z tą samą twarzą, to on sam był, i błogosławił lud Przenajświętszym Sakramentem. Jam ukląkł, otrzymał błogosławieństwo i niezadługom przejrzał i poznał prawdę!“—

Inne zdarzenie opowiada Dr. Veith, o ktorymeśmy już wspominali. „Byłem w domu Klinkowstroemów, kiedy Frydryk Klinkowstroem już był przewodnikiem pedagogicznego zakładu, stojącego pod właściwym kierownictwem O. Hoffbauera. Gospodyni domu nosiła dziecię na ręku, może rok stare, ciężko chore, jakoby kachektyczne, rączki wychudłe obwisły, nie ruszyło się wcale, jakoby miało konać co chwila. Dziwna rzecz, że chora dziecina przypominała mistyczny obraz, malowany przez Klinkowstroema, na którym Najświętsza Panna niemowlę umierające piastowała. Jam dziecko opatrzył bardzo troskliwie, ale mi diagnoza okazywała, że musi jeszcze tegoż dnia wieczorem skończyć. O. Hoffbauer przystąpił do płaczącéj matki i powiedział: „bądź cicho, dziecko dzisiaj wieczorem chciwie pokarm przyjmie.“ Dotknął się dziecka ręką na lice i nagle jak zwykł był w takich przypadkach, zwrócił się na obcasie obówia naokół siebie i jakoby u dołu sukni coś poprawiając, nagiął się do ziemi. Był to także zwyczajny ruch Świętego Filipa Neriusza po nadzwyczajnych dowodach łaski boskiéj. Dziecko wieczorem było zdrowe zupełnie. — Dodaję wyraźnie, że nawykł był w podobnych przypadkach do takiego obrotu, bo takie prorocze i nadprzyrodzone wypadki powtarzały się często, a regularnie wtedy tak się nagle na obcasie obrócił, jakoby chciał odwrocić uwagę słuchających od cudowności zjawiska i rozerwać ich umysł czém-innem. —

Siostra Benedykta Ricci, penitentka jego przez długie lata skarżyła mu się razu pewnego, że stósunki rodzinne niepozwalają jéj wstąpić do klasztoru i zmuszają ją w świecie pozostać, a lęka się, by po upływie lat oznaczonych nie minął czas pogodny i nie nadszedł wiek, gdzie do klasztorów postulantek nie przyjmują. „Nię lękaj się, ale niechciéj własną wolą stanowić dróg bożych, ty przyjdziesz do klasztoru, gdzie cię przyjmą.“ — Po dwunastu latach dopiero założono klasztór redemptorystek, wtedy jeszcze wcale nieznanych, Ś. Benedyktę przyjęto i była przełożoną w klasztorze Stain. Taż sama Ś. Benedykta powiada, że na samo zbliżenie się do jego konfessyonału ustawał niepokój, skrucha prawdziwa rosła, miłość się zapalała do Boga, wątpliwości ustawały, rozpraszała się ciemność wewnętrzna, jasny dzień się robił w duszy; chociaż nie miał do dłuższych napomnień i nauk czasu, powiadał: „co jam nie dopowiedział, Duch Święty dopełni.“ — I tak było. —

Siostry w klasztorze Urszulanek opowiadały, że pokarmu widocznie pod jego ręką przybywało. Co one na pięć osób ściśle oznaczyły, by cały domek O. Hoffbauera nakarmić, to często starczyło na dwanaście, i wiele jeszcze dla ubogich zostawało, a nie brakło nigdy. —

Do takich wdzięków wewnętrznych, do takich łask bożych nadprzyrodzonych, gdy dodamy niezmordowaną gorliwość, pracę niczem niestrudzoną, bezwzględne poświęcenie, lekceważenie wszelkiego mozołu i dolegania choroby, łatwo wtedy pojmiemy, że jeden człowiek jedyny tyle Bogu ludzi pozyskał i sam, ubożuchny, prostaczek takie zmiany w duchowém życiu zepsutych stolic sprowadził. Był wielu dolegliwościami związany, cierpienie reumatyczne i haemorrhagie nieraz go do zupełnego omdlenia przywiodły, on na nic nie zważał i pracował, martwiąc do tego ciało swoje biczowaniem, twardém łożyskiem, paskiem kolczystym, włosiennicą, skąpym snu użytkiem, gorzkich ziół zażywaniem, postami i innych umartwień praktyką ustawiczną. Dr. Veith powiada, że go od pracy w konfessyonale najboleśniejsza choroba nie wstrzymała, pomimo hemorrhagii niezwykłych szedł do odległych kościołów słuchać spowiedzi, jeżeli wiedział, że tam gdzie jest potrzebny; raz usiadł do konfessyonału bezpośrednio po upuszczeniu krwi, siedział godzinę i drugą, nie spostrzegłszy, że krew płynie a płynie, aż się omdlały od osłabienia zwinął z siedzenia i wynieść go musiano. Był wesół i żartobliwy, ale z wielką powagą wymagający posłuszeństwa od wszystkich, którzy się doń zbliżali; i każdy chętnie mu był posłusznym dla niezaprzeczonéj wyższości umysłu. Nikt mu w téj mierze nie zrównał, i nikt ktokolwiek go zaznał, ani myślał stawiać temu świętemu mężowi oporu. —

Nie dziw, że wszyscy doń za życia lgnęli; ale i po śmierci się odeń nie zdołali oderwać. Do grobu jego w Enzersdorf jak na pielgrzymkę z Wiednia chodzili znajomi, przyjaciele, uczniowie. Bliżsi jego osoby jak Zacharyasz Werner, Klinkowstroem, Buchholz i Jarke pochowani zostali na szczególne prośby tuż przy jego grobie, na którym wyryto napis: *Hic iacet R. P. Clemens Maria Hoffbauer, Congregationis SS. Redemptoris Vicarius Generalis. Obiit die 15 Martii 1820.* —

Tymczasem głośne sprawy coraz więcéj dawały dowodów świętości jawnéj bożego sługi, tak że zgromadzenie Przenajświętszego Zbawiciela z pociechą spostrzegło, iż trzeba będzie zrobić wniosek o wysłuchanie świadków, żyjących jeszcze, na przypadek procesu beatyfikacyjnego; równocześnie uproszono pozwolenie podniesienia zwłok i przeniesienia ich z Enzersdorf do Maria Stiegen. Prześliczny grobowiec z Kararyjskiego marmuru stanął w pięknym kościele, sługa boży w leżącéj postawie spoczywa wyrzeźbiony na nim. Do tego grobowca przeniesiono zwłoki dnia 4 Listopada roku

1863 w uroczystym pochodzie po sprawdzeniu poprzedniém urzędowném autentyczności zwłok czcigodnych. Nuncyusz ówczesny apostolski we Wiedniu, dzisiejszy Kardynał de Lucca, odprawił wielkie nabożeństwo; przytomnym był także Suffragan Wiedeński X. Biskup Dr. Kutschker. — Nazajutrz celebrował Jego Eminencya NPW. IMĆ. Książe Arcybiskup Wiedeński i Kardynał Ksiądz Dr. Rauscher. Kazanie miał o cnotach nieboszczyka O. Staffler Soc. Jesu.

Od tego czasu nieustanne na grobie O. Hoffbauera odbywają się nowenny i nabożeństwa, a Stolica Apostolska zarządziła proces informacyjny w sprawie beatyfikacyi świętobliwego sługi bożego. —

Kończymy naszą lichą robotę słowami przedmowy księdza Wacława Sztulca:

„*Životy takovychto vytecznikuv jsou zrcadlem, v kterem se obráži milosť Boži; ony byvaji zároveň podnietem k bohovierné czinnosti, na oslavu jmena Kristova. A za tou hlavnie prziczinou nakresleno též tuto jakyž takyž obrázek života, pusobeni a ctnosti, kterymi v Cirkvi svaté po mnoha leta svitil spravedlivec a kniez vedle srdce Božiho. A jak bychom se tomu radovali, kdyby i struczny tento nastin przispivaje k rozhorleni srdci ve službie Boži, zavdal niekteremu ze szlechetnych knieži Moravskych podniet k vietszimu dilu — k zevrubnemu vypsani života slynouciho ctnostmi a zasluhami przed Bohem i przed lidmi.*“

KORESPONDENCYE.

(Z pryw. listu.) **Rzym** Patr. S. Joseph.

Przed kilku godzinami ogłoszony został dekret beatyfikacyi W. Piotra Kanisiusza, którego tedy już śmiało między Błogosławionych policzyć możemy. Naprzód Ojciec św. poświęcił w Sta Maria Maggiore nową, ślicznie urządzoną konfessyą w hypogeum, w którém umieszczone zostały wielkie relikwie betlehemskie, — potém zasiadł w zakrystyi: i z zwykłemi formalnościami sekretarz kongregacyi przeczytał dekret beatyfikacyi.. w którym po krótkiéj pochwale bieg procesu oznaczony, a wreszcie 4 cudownych uzdrowień wyliczenie jest. Daléj jeszcze Ojciec Generał Tow. Jez. klęcząc przeczytał długą dość przemowę zawierającą pochwałę cnót Błogosławionego, osobliwie jego niezmordowanych prac apostolskich w Niemczech i zakończył prośbą, o błogosławieństwo . . . Zakończyła uroczystość mowa Ojca św. improwizowana znać, a silnym głosem, w końcu z wzruszeniem powiedziana. Mówił o dzisiejszych czasów niedoli, a jak nie darmo Pan Bóg w nich i ożywia ducha żyjących, i nowych ciągle zsyła opiekunów. Osobliwie wspomniał jak Bł. Piotr przesłał św. Stanisława do Rzymu, i wynurzył życzenie, aby do Rzymu, w którym tyle jest gorącości, przypływali z duchem podobnym wielu. Błogosławieństwo udzielając, zaczął od Towarzystwa, a skończył na zapamiętałych grzesznikach . . . których nawrócenie zdaje się ciężkie — ale przez przyczynę Świętych i zda mi się gorliwe modlitwy może być osiągnięte. Potém byliśmy przypuszczeni do pocałowania nóg Ojca św.

Spodziewają się, że od dziś za tydzień w propagandzie podobny dekret co do W. Marii M. Alacoque ogłoszony będzie.

Dolna konfessya jest z dobranych ślicznych marmurów, mówią, że to ma być kiedyś miejscem spoczynku zwłok dzisiejszego Ojca św., ale, da Pan Bóg spodziewamy się, że grób ten nie prędko zostanie przysposobiony: tą razą może prośby wiernych oddalily rzeczywiste niebezpieczeństwo, które podobno było dla zdrowia Ojca św. To też gdy przyszła rocznica dnia, w którym Ojca św. Opatrzność Boska w kościele św. Agnieszki od śmierci zachowała — illuminowane było miasto.

Byłem zda mi się dziś 2 tygodnie temu przytomny przyjęciu ze szczególnym entuziazmem Ojca św., gdy pierwszy raz po chorobie, publicznie się w mieście przy funkcyach pokazał, jadąc do Minerwy na roczną kaplicę papieską. Znać było szczery i serdeczny entuziazm w masach wołających, chustkami powiewających i kwiaty na drogę ścielących; a plac i okolica napchane były ludem, równie jak okna. Mój towarzysz X. Portugalczyk się rozpłakał z wzruszenia i ja sie rozczuliłem; i spokojnie myśląc, widzę w tém szczery entuziazm, i znak poczciwy, ale zawsze *mobile vulgus*; ciesząc się z tego co jest, w przyszłości na Boską Opiekę, a mało na ludzkie usposobienia liczyć można. —

W Srodę ambasador francuski ma uroczyście wziąść za cesarza Francuzów posessyą kanonikatu u św. Jana Laterańskiego; mówią, że życzył, aby skrócono ceremonie, ale kapituła przy dawnym zwyczaju pozostać się postanowiła. Tłómaczą to, że tym obrządkiem religijnym chcą zatrzeć złe wrażenie, jakie w tutejszéj ludności zajścia z wojskowymi papieskimi zrobiły.

Jest tu może z 8 księży z Królestwa i kraju zabranego, którzy się tu schronili.

(Kor.) **Krosno** 14. Marca 1864. (Diec. Przemyska.)

Zadość czyniąc powszechném naleganiom duchownych braci, iżby za pośrednictwem *Tygodnika Katolickiego* dać znać o zaprowadzeniu w Krośnie 40godzinnego nabożeństwa; wziąłem za pióro z niemałą bojaźnią, czy mię niebardzo już świeża pamięć moja nie zawiedzie. Uroczystość bowiem, o któréj donieść zamierzam, jeszcze w Zapusty odprawiła się, a od owych dni, ileż to wrażeń, ile smutków i zawodów, ile przykrych niespodzianek przez wiekiem skołatana głowę moją nie przeszumiało!! Ale — pomyślałem sobie — Redaktor *Tygodnika* woła o wspieranie jedynego w całéj Polscę organu, który dla całego kleru przystępniejszy jest, i stara się utrzymać się, woła: „wspierajcie, czém kto może,“ a głos ten mnie starego do głębi wzrusza, i tém więcéj boli, kiedy widzę jak niejeden z moich towarzyszów dusi papierki w kaletce, albo woli za marzenia lub hymny na cześć bezecnego koszularza czerwonego wydawać je, niż wspomódz katolickie pismo.

Żal mi niepomierny, żeśmy dotąd nie poczuli potrzeby kościelnego czasopisma, jeno z patriotyzmem dzienników lwowskich i pism radzi chłoniemy tyle ducha nieprzyjaznego kościołowi i wierze, że niejeden z naszych, który według skali patriotyzmu swego zyskał rozgłos, ani razu nie spojrzał na *Tygodnik*, gdy przeciwnie pilniéj niż nad brewiarzem, nad gazetą narodową ślęczało. Żal że kapłani, którzy tylko wonią patryotyczną pociągali za sobą owieczki, i w okamgnieniu improwizowali duchownego życia stowarzyszenia, woleli abonować *Dziennik*, który czytelnikom swoim zalecał romansową thelogią Renana, aniżeli czytać *Tygodnik Katolicki*, który przeciwko bluźnierczemu piśmidłu wystąpił. Niech to zasmucenie moje Bóg przyjąć raczy na ofiarę za niewymownie smutne oziębienie nasze ku sprawom, z których jedynie wszystkie inne zaczerpnąć mogą światła i mocy. Otóż *Sabatho ante Dominicam Quinquagesimae* odbyliśmy w tutejszéj farze bardzo uroczyście zaprowadzenie 40godzinnego nabożeństwa, które przed kilkudziesięcią laty w tutejszym kościele OO. Jezuitów z wielką solennością odprawiało się, lecz z ich kassatą upadło. Dziedziczną pobożnością ożywieni mieszczanie wzdychali nieraz za wskrzeszeniem jego, ale pragnienia takie wręcz były przeciwne duchowi czasu. Wtedy było na czasie obchodzić tryumfy za zdobyczy, kótre postęp, rozum, ludzkość za pomocą józefińskich patentów, któremi zasypywano konsystorze i ordynariuszów, poczynił, a nie myśleć o tryumfach miłości Boga wcielonego. Kiedy ksiądz pleban delinkwent mógł przeciw łagodnym wyrokom biskupa do świeckich władz rekurować, kiedy w odwołaniu się mógł zuchwale bezecześć apostolskiego zwierzchnika swego, kiedy cenzor świecki wykreślał benedykcie z rubrycell; gdzież wówczas było można myśleć o wprowadzeniu takiego nabożeństwa, które wbrew normaliom józefińskim więcéj świec wymagało?! Przecież po złych latach, nastały były i przychylniejsze dla pobożności. Ale w tych znowu parafia Krośnieńska nie miała pasterza z winy własnéj i jeszcze czyjéjś.

Dopiero w tym roku podczas administracyi JX. Jana Tabaczyńskiego, za wpływem Przew. JX. Dziekana Andrzeja Ujejskiego udano się z prośbą do JW. Najprz. JX. Biskupa o pozwolenie 40godzinnego nabożeństwa w ostatnie 3 dnie zapust. Dla gorliwości obecnego Proboszcza Przew. JX. Wodzińskiego, który od Palmowéj Niedzieli objął parafią Krośnieńską, była to wielka niespodzianka i zapowiedź błogosławieństwa dla pasterskich rządów Jego. Pierwsze nieszpory celebrował JX. Antoni Dittrich pleban z Korczyny. Po celebrze wyszedł na ambonę wyż wspomniany JX. Dziekan, pleban z Krościenka.

Najprzód odczytał dokument Biskupi zezwalający na wprowadzenie nabożeństwa 40godzinnego, a potém wspomniawszy o początku i zamiarze, które miał Kościół zatwierdzając i hojnemi odpustami zbogacając to nabożeństwo, zawołał: „Wielka była wiara przodków naszych, dla tego to nabożeństwo, jak w całym katolickim świecie, tak osobliwiéj na naszéj ziemi przyjęło się. Nie mówię już o większych miastach, ale mało jest nawet miasteczek u nas, gdzieby to nabożeństwo od dawnych lat nie istniało. Krosno słynne ze starożytnéj fary swojéj, przez Kazimierza W. wzniesionéj, wspaniałe tylu świątyniami, że dla nich małego Krakowa nazwę otrzymało, bogate w liczne fundacye mnogich Bractw i Altaryi, wdzięczne najsłodszą muzyką dzwonów kościelnych, miłe wielkiém miłosierdziem dla ubogich, którym opatrzenia i przytułku nieszczędziło. Krosno słynne ze szkół Jezuickich, z któ-

rych wyszło tyle mężów na chwałę Bogu, na sławę ojczyźnie, warowne murami wśród których dłuższy czas gościli Biskupi przemyscy, kiedy rezydencya w Brzozowie niedawała bezpieczeństwa przed napadami łotrzyków i zagonów tatarskich. Krosno opatrzone nadaniami i przywilejami królów polskich, a w skutek tego ożywione bogatym handlem i przemysłem, posiadało także i ten przywiléj nieoceniony, że przez 40 godzin składało hołd Jezusowi Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie wystawionemu. Przed stu laty przychodzili tu naddziadowie wasi strojni w deliach bogatém futrem podbitych, kornety i szuby na zacnych prababkach waszych świeciły się od lamy złotéj i perskich jedwabiów, ale jaśniéj od złota i karmazynu świeciła ich gorąca wiara, ich serdeczna pobożność, któréj dziś to pokolenie w łachmanach zrodzone sroma się, bo jéj od Boga wziąść niegodne. Ale kiedy przed wielką ruiną, od któréj do dziś trwa wstrząśnienie, i jakoś trudno ministerskim rozumom obdarzyć skołatane narody równowagą, któraby zadowolniła wszystkich, kiedy mówię przed ową ruiną, z którą sprawiedliwość prawa swe utraciła, Towarzystwo Jezusowe runęło, a za niem Kościół i kollegium w Krośnie osierocone zostało: wtedy upadło i nabożeństwo 40 godzinne, a za niem rozpadł się Kościół i kollegium. Ale odtąd poczęło się miasto ku upadkowi chylić. Jak gdyby na znak jaki, zaczęły ginąć fundacye, Altarye, Bractwa, szkoły, handel, przemysł, zamożność, a nawet głośniejsze familije Porteuszów, Magelów, Rutkoskich zaginęły, i pozostały ruiny jak z kościoła OO. Jezuitów tak z funduszów, tak z fortuny, tak nareszcie i z pobożności starodawnéj. Obcy gdy spojrzy na ruiny wśród rynku, pomyśli, że klątwa Boża w miasto uderzyła! — Lecz Bracia moi! kiedy wszystko ziemskie i doczesne opuściło nas, Miłość Boga wierną nam została. Znać nie zważa na co innego tylko na serca nasze. Niezraża się ubóstwem zewnętrznem, byle wewnątrz nas znalazł świątynie złotem wiary i miłości ozdobione. Nawiedził nas tedy w nieogarnionéj łaskawości, i przez 40 godzin staje na tym ółtarzu Bóg z wysokości! Pójdźmyż do Niego, do tego Boga ojców naszych a upadłszy w proch przed utajonym Majestatem Jego z głębokości serc strapionych zawołajmy: Oto nas masz korzących się Tobie Wszechmogący Boże! — Karmiliśmy się dotąd młotem grzechu daleko od domu Ojca naszego, teraz bieżmy napowrót w objęcia Jego na gody anielskie, na ucztę słodkości niewypowiedzianéj. Szukaliśmy długo pokoju i przyjemności w obozach filistyńczyków, a Pan wypuścił na nas klęski, od których dusze nasze goryczą przepełnione ustają, więc jękiem pokuty zapukajmy do miłosierdzia Jego, aby gniew swój srogi pohamować raczył. Bracia! łzy skruchy i jęk boleści udającéj się z ufnością do Boga, to cudownéj mocy broń! Kaznodzieja wzywał jeszcze do gorliwego korzystania z odpustu, i wśród powszechnego wzruszenia zstąpił z ambony. Poczem zaśpiewał Celebrans: „Przed oczy Twoje Panie,“ a poważny śpiew napełnił starą świątynią nadludzką harmonią. Przez 3 dni kościół był przepełniony, konfessyonały oblężone. Okolica bowiem Krosna odznacza się szczególniejszą dewocyą, którą mianowicie niezmordowany w pracy O. Prowincyał kapucynów X. Krzysikiewicz ożywia. Szanowni sąsiedzi z blizkich parafii wzięli na siebie pięć kazań, a jedno powiedział głośny w tych i w poznańskich stronach z prac missyonarskich O. Teofil Baczyński T. J. Ta społeczność z Ojcem Baczyńskim w opowiadaniu słowa bożego i w odprawianiu missyi bardzo korzystnie na nasz kler oddziaływa, bo prawdę powiedziawszy, żadna homiletyka nie nauczy tego, co żywy przykład, żywa mowa doświadczonego missyonarza. Młody kapłan usłyszawszy kazanie przez biegłego missyonarza powiedziane, zobaczywszy ogromne wrażenie na ludzie, ale nie przemijające jak gwałtowna burza, które się manifestuje wzdychaniem i łzami, ale takie, które go nagli do szczeréj i załośnéj spowiedzi, młody mówię ksiądz wraca zadumany do domu, i oburącz chwyta za katechizm rzymski, chwyta za dzieła św. Ligourego, i uczy się na piękne jakby na rigorozum. — Jeśli za co, to za O. Baczyńskiego wdzięczniśmy Towarzystwu.

Przy sposobności domieszczam smutną nowinę. Pan Bóg nam zabrał wielkiego pracownika JX. Antoniego Kossaka proboszcza z Grabowniey w 52 roku życia pełnego apostolskich trudów i zaparzania się. Dla zcharakteryzowania osoby jego przytoczę następujące zdarzenie z dawniejszych lat jego kapłaństwa. Na wieczór do dworu w dzień imienin dziedzica wsi zaproszony usiadł koło staruszki matki pani domu, i mówił z nią o sprawach religijnych. Na to przystępuje nie pierwszéj młodości jegomość i zapytuje: „Oczem to Państwo rozmawiacie?“ Ksiądz Kossak odpowiada: „O religii“ Ach o tém nie lubię mówić, rzekł pytający. A ksiądz mu na to: „To ja bym się bał z panem spać w jednym pokoju.“ — Chłopcom zapowiedział, że podzieli się z nimi całym sadem, byle sami nie ważyli się ukradkiem rwać, bo to grzech. Słowa dotrzymał, i co roku nikt nietknął mu owoców. Między reformami w parafii poczynionemi jest jedna, która szczególnie zadziwia, bo wymagała stałości i osobliwszéj konsekwencyi. Przybywszy do Grobownicy zastał lud zepsuty kradzieżą, do któréj prowadzili go najbardziéj cyganie, którzy dla łatwości w tém zarobkowaniu tamże osiedlili się byli. X. Kossak ująwszy sobie wójta jął się wytępiać kradzieże, ale rzecz szła uporem, bo cyganie stanowili *proximam occasionem*. Wziął się więc do cyganów w ten sposób, że kazał im chodzić na pacierze, do kościoła, uczył sam niezmordowanie, czuwał nad zatrudnieniem, kazał dozierać, gdzie i kiedy chodzą, do robót gospodarczych wzywał i tym sposobem do jednego z parafii usunął. Nie mogli się do porządnego życia nagiąć, i woleli siedzibę porzucić.

Rozchodzą się tu wieści, którym trudno niedać wiary, bo z Przemyśla wyszły, że Ojciec św. już zatwierdził ugodę między biskupami naszymi, a ruskimi w Rzymie uczynioną. Powiadają nawet, że XX. Franciszkanom czy Jezuitom ktoś z Rzymu przysłał drukowaną konwencią z approbatą papiezką. Ruscy księża mówią, że jeden egzemplarz téj ugody X. Arcybiskup Litwinowicz od któregoś z panów ministrów otrzymał. Jakoś nam się to dziwném i nie prawdopodobném wydaje, żeby takie sprawy przed urzędową publikacyą prywatnemi drogami z Rzymu wychodziły. Skoro mającym udział w stanowieniu konwencyi zabroniono ogłaszać punkta, na które się zgodzono, toć przecie do nich naprzód musiałaby przyjść drukiem ogłoszona i potwierdzeniem Ojca św. opatrzona ugoda. Czyż nie dość zmartwienia mamy, że dotąd najdrażliwsze kwestye obrządkowe trzymane są w niepewności, że jak ciemni macamy niewiedząc czego się trzymać, i gdzie o rozstrzygnienie skuteczne pytać? Mamyż jeszcze większéj boleści doznać z następstw, które takie nieprawne i skryte publikacye za sobą pociągnąć mogą? Gdyby w Propagandzie wiedziano, jak nam pilno o rozstrzygnienie niepewności, w któréj mimo znacznéj ilości bull, brewiów, reskryptów, decyzyi i zwyczajów, odnoszących się do stósunków łacińskiego i ruskiego obrządku zostajemy, toby się zmiłowano już raz, i stanowczo powiedziano, czego się trzymać, a co zaniechać mamy. Jeśli bowiem ruskim księżom przedewszystkiém i jedynie na powiekszeniu jakimkolwiek środkiem owczarni swoich zależy, to nam o spokój sumienia idzie.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. *Correspondance de Rome* tak opisuje przebieg uroczystości odbytéj w Rzymie dnia 12 Kwietnia r. b: Dzień 12 Kwietnia jest rocznicą dwóch wielkich zdarzeń w dziejach pontyfikatu Piusa IX, powrotu Ojca św. do stolicy po rewolucyi, i cudownéj ochrony od śmierci przy zawaleniu się sali u św. Agnieszki *extra muros*. Dzień ten radości powszechnéj uświęcony został r. b. przez wspaniałe demonstracye. Niebo samo zdawało się mieć udział w téj uroczystości, gdyż łagodna i ciepła temperatura nagle po niezwykłéj zimnéj porze nastąpiła i słońce w całym blasku oświecało siedem pagórków.

Niezmierny był napływ obywateli wszelkiego stanu u św. Agnieszki z podziękowaniem P. Bogu, że zachował Papieża Kościołowi i społeczeństwu. Rano odprawiali kapłani św. Ofiarę i rozdawali Kommunią św. w bazylice przystrojonéj wspaniale przez kanoników św. Jana Lateraneńskiego. Godzinę przed zachodem słońca przybył Ojciec św. Opat i jego zakonnicy oczekiwali nań u drzwi kapitularza. Po odśpiewaniu *Te Deum* i po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem przypuścił Ojciec św. do całowania nóg kanoników, uczniów ich kollegium i kilka znaczniejszych osób. Poczém młody Mortara odczytał odę wyrażającą powinszowania i życzenia osób przytomnych. Już mrok zapadał, kiedy orszak papieski mijał ulice Rzymu wśród okrzyków ludności W téj chwili też w niektórych częściach miasta rozpoczęto illuminacye. Brama tryumfalna wystawiona była na placu Weneckim; w środku placu Farnèse stał olbrzymi posąg Piusa IX. podpisującego dekret dogmatyczny o Niepokalaném Poczęciu; przy moście św. Anioła widziano obraz Maryi z podpisem *Turris Davidica*; kopuła św. Ducha oświecona w najdrobniejszych szczegółach swéj kształtnéj budowy.

Bramy *Santo Spirito* i *Settimiana* i plac św. Maryi *du Transtévère*, fontana Tritona na placu Barberini, ozdoby wytworne u św. Wawrzyńca *in Lucina* i Minerwy błyszczały tysiącem różno-kolorowych świateł. Niezliczenie wiele obrazów i posągów Matki Bożéj ozdobionych w kwiaty, legendy i rzęsiście oświeconych wystawiano po ulicach: lud rzymski polecał Maryi, opiekunce Chrześcian swego ojca i pana. W przysionku Panteonu, świątyni wystawionéj przez Marka Agryppę fałszywym Bogom pogaństwa, ogromny krzyż błyszczał pomiędzy granitowemi kolumnami. Kościoły, pomniki publiczne, kollegia, Propaganda, biora pism *Civiltà cattolicà* i *Osservatore romano*, większa część domów prywatnych, były illuminuowane i gustownie ozdobione.

Tu i owdzie spostrzegać było można rozmaite obrazy, portrety Ojca św., godła, napisy. Przed oratoryum św. Mikołaja *in Carcere* wywieszono olbrzymi transparent, który przedstawiał Ojca św.

dającego posłuchanie arcybractwu św. Mikołaja. Obraz wystawiony na placu Rotondy przedstawiał narody zrewolucyonowane błagające Namiestnika Chrystusowego o pokój. Pius IX. siedział na tronie i pokazywał tym ludom pokój w jedności wiary i w wykonywaniu sprawiedliwości; anioł trzymał otworzoną Biblią, w któréj wypisane były słowa: *Erit opus Justitiae Pax*; był tam krucyfer pokazujący znak Zbawienia ludom zbłąkanym, dwaj książęta Kościoła, z których jeden trzymał ewangelią, drugi kodex praw, podczas kiedy archanioł Michał uderzał z mieczem na bestyą, która ciągnie narody do zaguby.

Tłumy ludu rzymskiego przechadzały się spokojnie po ulicach, by nacieszyć się widokiem tych wszystkich świetności; lud rzymski chciał pokazać, jak drogim mu jest jego ojciec i pan, jak dumnym jest z téj chwały, którą Opatrzność do przeznaczenia Wiecznego Miasta przywiązała.

2. O godzinie 10 wieczorem przerwał radość i uniesienie ludu rzymskiego wybuch dwóch bomb na ulicy Macel de' Corvi, stykającéj się z placem Weneckim, i na ulicy Palombella, blisko placu Minerwy. Pierwsza bomba żadnego nie sprowadziła nieszczęśliwego przypadku; druga raniła niewiastę i mężczyznę i samego zbrodniarza, który ją podrzucił. Był to agent piemoncki, człowiek prosty nazwiskiem Filippo Palma, który niedawno przybył do Rzymu, a zostawał pod rozkazami niebezpiecznego bardzo człowieka Cezara Filibecchi. Ten Filibecchi emigrant rzymski miał być wykonawcą wyższych planów narodowego Komitetu rzymskiego. Podług korespondencyi ze Rzymu do *Union de l'Ouest* przybył Filibecchi do Rzymu potajemnie dnia 10 Kwietnia i miał rzucić bomby pod powóz Ojca św., gdy przejeżdżać będzie dnia 12 Kwietnia do św. Agnieszki *extra muros*. Tymczasem dnia 11 Kwietnia major papieskiéj żandameryi Eligi, który wprzody już się był odznaczył wykryciem dawnego komitetu rzymskiego, pochwycił naczelnika, czyli raczéj sekretarza komitetu nowszego, adwokata Felixa Sani. Major przybył niespodzianie do niego i zastał go piszącego dzieło przeciw Piusowi IX. i św. Stolicy Apostolskiéj. W domu jego znalazł wiele kompromitujących papierów, korespondencye, dokumenta, spisy sprzysiężonych, plany rewolucyi. Uwięzienie naczelnika tak przestraszyło Cezara Filibecchi, że się cały dzień 12 Kwietnia na ulicy nie pokazał. Dopiero wieczorem wyszedł na miasto, by dopilnować Filipa Palmę, który bomby rzucić miał. Nieszczęśliwy przypadek, ciężka rana i aresztowanie tego zbrodniarza popsuło do reszty szyki wysłańca komitetu. Cały dzień następny ukrywał się; dopiero wieczorem wyszedł na Corso, by wpaść w ręce żandameryi papieskiéj.

3. Podług ogłoszenia poprzylepianego na ulicach Rzymu miał Ojciec św. w Niedzielę dnia 17 b. m. udać się do św. Maryi Większéj, aby tam jednę z najdłuższych i najwięcéj nużących ceremonii rytuału odbyć tj. poświęcenie ołtarza nowo zbudowanego w bazylice Matki Boskiéj Śnieżnéj na cześć św. Macieja apostoła. Ołtarz i krypta tego świętego zbudowana z wielkim smakiem i kosztem Piusa IX., który po śmierci życzy sobie spoczywać pod tą kryptą. Po ceremonii, miał Papież udzielić błogosławieństwo i odpust zupełny tym wszystkim z wiernych, którzy przyjmą Sakramenta św.

4. Dekretem papieskim z dnia 22 Marca został zatwierdzony zakon Oratoryanów we Francyi. Oratoryanie ci zajmują się wyłącznie seminaryami chłopców. Ojciec św. dał im reguły kapłanów świeckich Sulpicyanów i Eudistów. Kardynał de Bérulle założyciel kongregacyi Oratoryanów, był wielkim przyjacielem św. Franciszka Salezego. Zakon ten w kilku latach tak się rozrósł, że liczył 50 domów. W wieku zeszłym nie umiał się oprzeć sidłom jansenizmu, w które kilka innych kongregacyi francuskich wpadło. Lecz Kościół św. zawsze cudowny w swych dziełach, przywraca życie instytucyom religijnym i wznawia tradycye dobre pierwszych czasów.

5. Cesarz Mexykański Maxymilian przybył do Rzymu 18 b. m. Nazajutrz razem z małżonką miał posłuchanie u Ojca św., poczém oddał wizyty Franciszkowi II. byłemu królowi Neapolitańskiemu, jego familii królewskiéj i kardynałowi Antonellemu. Wieczorem u cesarstwa wielki był obiad, na który zjechało się wielu kardynałów, ministrowie Papieża, ciała dyplomatyczne, szlachta rzymska.

20 b. m. cesarz mexykański po raz wtóry przybył do Watykanu, gdzie słuchał mszy św. odprawionéj przez papieża. W południe Ojciec św. i kardynał Antonelli oddali cesarstwu wizytę; o 4téj godzinie po obiedzie Maxymilian z żoną swą opuścił Rzym, w Civit-Vecchia wsiadł na okręt i popłynął do Mexyku. Dzienniki Wiedeńskie przypisują nowemu cesarzowi Mexyku następujące oświadczenie, jakie miał uczynić w Miramare ministrowi Rechbergowi: „Udzielę Mexykowi konstytucyą, skoro tylko rząd mój się ustali. Konstytucya ta opierać się będzie na katolicyzmie; pokażę światu, że katolicyzm jest prawdziwą podstawą rządu konstytucyjnego."

6. Św. Kongregacya Odpustów pod dniem 29 Lutego następujący wydała dekret:

In generalibus Comitiis Sacrae hujus Indulgentiarum Congregationis habitis die 29 Februarii 1864, sequentia dubia per I. B.... proposita fuere.

1o Quum ex diversis decretis S. Congregationis Indulgentiarum jam liceat plures plenarias Indulgentias eodem die lucrari, solutis scilicet conditionibus; quaeritur an dictum decretum respiciat solas Indulgentias in una die occurrentes propter festivitatem, vel potius etiam illas quas unusquisque ob suam devotionem tali per hebdomadam aut mensem diei adfixerit.

2o Qui decreto ipso uti voluerit, an teneatur Ecclesiam vel publicum oratorium visitare (quando nempe requiritur talis visitatio) totidem vicibus quot sunt Indulgentiae lucrifaciendae.

Et quatenus affirmative.

3o An sufficiat ut in una eademque ecclesiae tot preces seu visitationes repetantur, quot sunt Indulgentiae lucrifaciendae, quin de Ecclesia post quamlibet visitationem quis egrediatur, et denuo in eam ingrediatur.

Hisce itaque ab Eminentissimis Patribus mature discussis, votisque Consultorum perpensis, respondendum esse statuerunt:

Ad primum: Affirmative. — Ad secundum: Affirmative. — Ad tertium: Negative.

Datum Romae ex secretaria. S. Congreg. Indulg. die 29 Februarii 1864.

podp. *Fr. Ant. MA. Card. Panebianco, praef.*
Aloysius Colombo, secretarius.

Rzym 27. Kwietnia. Na Uroczystości dzisiaj odbytéj Ojciec Święty, mówiąc o pociechach i boleściach Kościoła Świętego, potężnym głosem zawołał:

„Nie podobna mi przemilczeć okrutne prześladowania, popełnione przez najpotężniejsze mocarstwo północy.

„Oskarżam jednego mocarza, który, przywiódłszy poddanych do powstania, pod pozorem uśmierzenia powstania, wytępia katolicyzm, deportuje całą ludność do lodowatych puszczy, obranych z wszelkiéj religijnéj pociechy, biskupów wygania i — rzecz niesłychana — wyzuwa ich z jurisdykcyi, udzielonéj im przez Stolicę Świętą.

„Niechże zaś nikt nie śmie powiadać, że ja burzę rewolucyą przez konieczne protestacye.

„Ja umiem odróżniać nowoczesną rewolucyą od wolności rozsądnéj, a, jeżeli głos mój przeciw niemu podnoszę, to żebym ulżył memu sumieniu, żeby nie słyszeć w on dzień Najwyższego Sędziego wołającego do mnie: „„Czegoś milczał?""

Arcyksiążę, brat cesarza Austryackiego, infantka Portugalii, i czternastu Kardynałów było przytomnych.

Postawa pełna natchnienia i oburzenia Papieża sprawiła nieskończone wrażenie.

Mało brakło, żeby wszystko nie było wybuchło oklaskami. Wszystkie te szczegóły są przez naocznych świadków stwierdzone.

Włochy. 1. Dzienniki włoskie, organa ministerstwa piemonckiego, podniosły na nowo kwestyą rzymską. *Stampa* organ ministra spraw wewnętrznych oświadcza formalnie, że władza wojskowa francuska w Rzymie otrzymała rozkaz czuwania jak najpilniejszego nad mniemanymi bandytami, którzy przechodzić mają z terrytoryum papieskiego do kraju neapolitańskiego. *Opinione* aż w trzech artykułach starała się wykazać konieczność zgody pomiędzy Francyą a Piemontem, by raz zakończyć kwestyą rzymską. Artykuły te są o tyle ważne, bo uznają, że żadnego współdziałania i pomocy spodziewać się nie można od ludności rzymskiéj, ani téż od domniemywanych zachcianek liberal-

nych kardynałów. Dziennik ten zapewnia, że cesarz francuski po trzy razy miał zamiar wojska swe odwołać ze Rzymu, ale mu zawsze przeszkodziła nieroztropność stronnictwa ruchu.

2. Minister Pisanelli wystósował do prokuratorów jeneralnych i biskupów królestwa okólnik, który nam pokazuje, do jakiego stopnia zuchwałości posuwa się rząd włoski, kiedy już sprawy wyłącznie duchowne urządzać śmie. Okólnik ten nosi datę z 5 Kwietnia:

,,Dość często się zdarza, mówi Pisanelli, że do mnie, jako ministra wyznań, przychodzą prośby o udzielenie *exequatur* dla dyspens papieskich od przeszkód kanonicznych, i zażalenia względem trudności, jakie w niektórych prowincyach stawia prawo cywilne o małżeństwie.

Zwyczajnie podają za powód téj dwojakiéj prośby, uchylenie zgorszenia, jakie niedozwolone związki pomiędzy krewnymi wywołują.

Lecz doświadczenie pokazało, że, jeżeli łatwość otrzymania pomyślnego skutku próśb tych ma z jednéj strony tę korzyść, iż zapobiega zgorszeniu, z drugiéj strony ma tę niedogodność, że doń zachęca, przez nadzieję łatwego zaradzenia; pomnaża więc związki niedozwolone, które tak przez prawo kanoniczne jak i prawo cywilne jako niezgodne z prawami natury i związkami rodzinnemi są uważane. Wskutek tego minister uważa za konieczne znióslszy się z Radą Stanu następujące wydać rozporządzenie:

1. Dla dyspens od przeszkód kanonicznych i cywilnych na przyszłość *exequatur* udzielone nie będzie krewnym zamierzającym połączyć się węzłem małżeńskim, jeżeli udowodnionem zostanie, że stósunek niedozwolony za życia zmarłego małżonka pomiędzy nimi istniał; rozporządzenie to ściśle zachowane będzie dla obrony obyczajów i przez względy winne moralności publicznéj;

2. Zgorszenie publiczne nie będzie odtąd uważane za powód do udzielania *exequatur* dyspensom dla osób spokrewnionych i spowinowaconych; gdyż publiczne zgwałcenie prawa nie może upoważnić dyspensy.

3. Przeciwnie zaś za słuszny powód do udzielenia *exequatur* uważana będzie ta okoliczność, jeżeli jedna ze stron ma dzieci małoletnie, a czulsze starania osoby związanéj węzłem małżeńskim zbawienniejszy wpływ na dzieci wywierać mogą.

Szwajcarya. Podług ugody zawartéj w Solurze, przyrzekli biskupi szwajcarscy zbierać się co rok na konferencye. Pierwsza konferencya odprawiła się dnia 12. Kwietnia we Fryburgu u biskupa fryburgskiego i genewskiego ks. Marillay. Na téj konferencyi prezydował biskup ze Sion; sekretarzem był kanclerz Chassot jener. wikaryusz z Fryburga. Wszyscy biskupi szwajcarscy stawili się osobiście, z wyjątkiem biskupa z Coire, który dla podeszłego wieku i choroby przybyć nie mógł, a w zastępstwie przysłał swego jeneralnego wikaryusza Théodosego. Wierni postanowieniom wyrzeczonym w Solurze, zajęli się biskupi na téj konferencyi li tylko sprawami kościelnemi, unikając wszystkiego, coby jakąkolwiek styczność miało z polityką. W epoce, w któréj pastorowie protestanccy ze wszystkich kantonów corocznie się zbierają na narady, w kraju, w którym dążności centralizacyjne w polityce, w naukach, a nawet w przemyśle się pokazują, nie mogli i biskupi katoliccy pozostać bez wszelkiego związku ze sobą.

Podług obrachunków statystycznych emigracya katolicka w kantonach protestanckich i *vice versa* wielkie uczyniła postępy od czasu konstytucyi z r. 1848. Przeszło 40,000 katolików jest rozproszonych po okolicach protestanckich i ogołoconych ze wszelkiéj służby Bożéj i posługi duchownych. By temu niedostatkowi zaradzić, utworzyli ludzie poświęcenia towarzystwo, które położyło sobie za zadanie wysyłać missyonarzy na odszukanie tych rozproszonych katolików, aby ich pouczać we wierze i posługi religijne oddawać. Protestańci to samo czynią na korzyść swych współwyznawców rozproszonych po kantonach katolickich.

Kalwini powzięli zamiar zbudowania w Genewie pomnika Kalwinowi przy sposobności 300letniéj rocznicy śmierci tego herezyarchy. Ks. Mermillod proboszcz katolicki w Genewie wezwał podobno katolików do wystawienia pomnika św. Franciszkowi Salezemu, który zdawał się być „stworzony do miłości, jak Kalwin dla nienawiści.“ Jest to wyborna myśl, która pewnie odgłos znajdzie we Francyi, we Włoszech i wszystkich krajach katolickich.

Dziennik francuski *l' Union* podając wiadomość o odbytéj konferencyi biskupów podaje w krótkości szczegóły o stanie Kościoła katolickiego w Szwajcaryi, które i naszych czytelników zapewne zajmą.

Nie masz obecnie i nie było nigdy w Szwajcaryi arcybiskupa metropolity. Biskupstwa przyłączone były do kilku stolic metropolitalnych po za granicami Szwajcaryi. Aż do zeszłego wieku najpierwsze kantony podległe były metropolicie medyolańskiemu. Dzisiaj jeszcze kanton tessyński zależy od stolicy medyolańskiéj. Zaciętość rewolucyjna w połączeniu z fanatyzmem protestanckim ogłosiła rozdział parafii szwajcarskich z biskupstwami włoskiemi; lecz żaden układ z papieżem nie uporządkował stósunków kościelnych, i w takim stanie pozostaje kościół w Szwajcaryi od roku 1846. aż do dzisiaj ze wszystkiemi nielegalnościami i niebezpieczeństwami dla dusz. Biskup z Lausanne rezydujący we Fryburgu do końca zeszłego wieku uznawał arcybiskupa z Besançon za swego metropolitę. Arcybiskupi niemieccy te same mieli prawa nad stolicami w Saint-Gall i Coire.

Węzły te od dawna są stargane, a nikt nie stara się o to, by je wznowić; ztąd niezwyczajne wcale położenie Kościoła katolickiego w Szwajcaryi. W Lucernie jest nuncyusz papieski, który od kilku lat sprawuje obowiązki i dzierzy prawa metropolity. Biskupi, a nawet władze cywilne wolały traktować w sprawach duchownych bezpośrednio ze Rzymem przez nuncyusza, jak uciekać się do metropolitów obcych krajów, którzy nie troszczyli się bardzo o prawa Kościoła w Szwajcaryi często bardzo gwałcone.

Biskupstwa szwajcarskie nie tworzyły nigdy prowincyi kościelnéj; biskupi nie łączyli się nigdy, najwięcéj, że się do jakiéj ceremonii zbierali. Rząd federalny traktował zawsze tylko z nuncyuszem w sprawach kościelnych. Ztąd też wiele interessów lokalnych zaniedbano, i niektóre kwestye prowizorycznie załatwiano, które koniecznego wymagały rozwiązania.

Od lat dwudziestu i więcéj Kościół katolicki w Szwajcaryi nieustannie był prześladowany. Rewolucyoniści, protestańci, doktrynerzy, józefiści, wszyscy przeciwnicy połączyli się przeciw Kościołowi, i na swój sposób każdy niesprawiedliwość wyrządzał. Jeżeli zaś od dwóch lub trzech lat spoczęli, to dla tego tylko, że już przebrali wszelką miarę gwałtów i nie umieli wynaleść nowych zniewag. Nie można tego milczenia chwilowego nazwać pokojem. Stan kantonu Tessyńskiego pozostawionego systematycznie bez rządu katolickiego wielkie wznieca obawy, bo rząd obecny wdziera się w attrybucye władzy kościelnéj sądząc o przymiotach i powołaniu aspirantów do stanu duchownego, i zasługach kandydatów na wakujące probostwa. Albo jakże wytłumaczyć sobie grubijańskie postępowanie Rady federalnéj względem reprezentanta Stolicy św. w Szwajcaryi?

Trzeba przyznać, że nic nie jest trudniejszego jak porozumienie się władzy Kościoła ze rządem demokratycznym. Z tą władzą ruchliwą żadna ugoda, ani konkordat nie jest możebny.

Dla tych racyonalistów i fanatycznych protestantów wielka to uciecha znieważać papieża i katolików. Gwałcą klasztory, rabują fundacye pobożne, wypędzają zakonników nauczycieli, wypędzają biskupów, zrywają wszelkie związki z Rzymem i to wszystko pod sztandarem wolności wyznań.

Po gwałtach wojny Sonderbundu Kościół podniósł głowę. W Genewie katolicy pierwsi odważyli się na używanie wolności. Kiedy biskup Marilley był jeszcze na wygnaniu, proboszcz genewski Dunoyer położył fundament do nowego kościoła. Za tym przykładem poszło miasto Bern; dzisiaj wspaniała stanęła świątynia w stolicy Konfederacyi. W kantonach Vaud, Neufchâtel, Bienne rozrzuceni katolicy pobudowali liczne kościoły, pozakładali szkoły i szpitale. W Szwajcaryi niemieckiéj nie widać tego obudzonego życia katolików. Należy tu jednak wspomnieć o licznych fundacyach Kapucyna Théodosego w diecezyi Coire.

Chociaż powolny i lękliwy i krzyżowany nieustannie przez protestantów ruch ten katolicki jest dzisiaj głośnym faktem. Dzienniki protestanckie dużo się tém kłopocą. Niedawno dziennik wychodzący w Lausanne *Chrétien évangélique* podziwiał szczerze to potężne skupianie i jednoczenie sił katolickich, które się przygotowują do podjęcia nowych prześladowań, do oparcia się niedowiarstwu.

Połączenie biskupów szwajcarskich od dawna tak bardzo pożądane przyszło do skutku; ruch katolicki na tém skorzystał, bo więcéj jednolitości pozyskawszy, więcéj siły rozwijać będzie.

Od Redakcyi.

Prace wielkanocne i niemoc bolesna redaktora były powodem opóźnienia w wydaniu ostatnich numerów pisma. Będzie staraniem redakcyi, przyjść do ścisłego utrzymania porządku w wydawaniu. To w odpowiedzi na szturmujące reklamacye.

X. Prusinowski.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.